

№ 6



ZIEMIA

ILUSTROWANY
DWUTYGODNIK
KRAJO
ZNAWCZY

TOM
XVI

WARSZAWA
1931



ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

POD REDAKCJĄ:

PROF. L. WĘGRZYNOWICZA

WINIEN ZNALEŻĆ SIĘ W KAŻDEJ CZYTELNI
I BIBLIOTECE UCZNIOWSKIEJ

PRZEDPŁATA ROCZNA 5 ZŁ.

ADMINISTRACJA:

KRAKÓW, DĘBNIKI KSIĘGARNIA „ORBIS”.

ZIEMIA

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

WARUNKI PRENUMERATY:

| | | | | |
|---------------|----------|---------------------------|---------------|----------|
| ROCZNIE . . . | Zł. 29.— | Dla Członków P. T. K., | ROCZNIE . . . | Zł. 25.— |
| PÓLROCZNIE | „ 14.50 | Nauczycielstwa, bibliotek | PÓLROCZNIE | „ 12.50 |
| KWARTALNIE | „ 7.50 | i kółek szkolnych oraz | KWARTALNIE | „ 6.50 |
| | | świetlic żołnierskich: | | |

Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.

Konto P. K. O. № 2222.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{1}$ stronica 300 zł. $\frac{1}{2}$ stronicy 150 zł. $\frac{1}{4}$ stronicy 75 zł.

Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

OKŁADKĘ, PROJEKTOWAŁ TADEUSZ CIEŚLEWSKI (syn).

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
— POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P. —

W NOWOGRÓDZKIEJ STRONIE.



Ryc. 67.

*Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczernioną,
A gładka jak szyba lodu.*

Fot. K. G.

TUHANOWICZE.

Turysta, który gdzieś ze stacji w Baranowiczach, Mołczadzi lub Nowojelni porusza się po wyboistych, trzęsących drogach w głąb ziemi Nowogródzkiej, znajduje się przede wszystkim pod wrażeniem twórczości Mickiewicza. Wrażenie to nietylko wywołane jest poczuciem, że znajdujemy się w krainie pagórków, wśród których swą młodość spędził Twórca *Pana Tadeusza*, ale i tem, że spotykamy tu jeszcze i szereg nazw tak dobrze nam znanych z życiorysów lub dzieł Mickiewicza: a więc Nowogródek, w którym Mickiewicz uczęszczał do szkół, Świtez — trwale uwieczniona w balladach, wspomniana w *Panu Tadeuszu* Woronicza, jezioro Kołdyczewskie i wiele innych¹⁾. Poczucie to, wywołane twórczością Mickiewicza najwyższe swoje zgęszczenie osiąga w Tuhanowiczach. Nawiasem zwrócimy uwagę, że Tuhanowicze, które przecież w życiu i twórczości Mickiewicza odegrały tak doniosłą rolę, nie są ani razu wspomniane w dziełach twórcy *Dziadów*.

Położone damiątki po Mickiewiczu, uwiecznione napisami na kamiennych słupach, ale i atmosfera intelektualna, towarzyska, jaka panowała w Tuhanowiczach. Nastrój ten wywoływała przede wszystkim ostatnia właścicielka Tuhanowicz p. Józefa Tuhanowska. Niska, szczupła, nieco przygarbiona, miała wybitnie wschodnie rysy, a przede wszystkim przenikliwe ostre spojrzenie, którem długo wpatrywała się w nowo poznanego gościa, jakgdyby chciała z głębi jego wydostać, kim on jest. Posiadała Tuhanowska bardzo wysoką kulturę,

leko na południe od Nowogródka, Tuhanowicze leżą w kotlinie, z jednej strony otoczone przez wilgotne łąki nad Serweczą, z drugiej strony przylutone do żywicznych borów sosnowych, które się ciągną ku Woronicy. Kiedy zajęliśmy przed wybielony, niski, jakgdyby wypchnięty w zieleń drzew i krzewów, dworek, znaleźliśmy się w zupełnie innym świecie, w świątecznej atmosferze, jakby oderwani od życia. Ten wzniosły nastrój wywoływały nie tylko pa-



Ryc. 68.

W parku tuhanowickim.

Fot. K. Karpowicz.

¹⁾ Miejscowości te zebrał W. Borowy w artykule *Nowogródzyczna Mickiewiczowska*. „Ziemia”, 1925 r. numer poświęcony Ziemi Nowogródzkiej.



Ryc. 69.

Altana w Tuhanowiczach (zdjęcie przed wojną).



Ryc. 70.

Altana w Tuhanowiczach (zdjęcie po wojnie: brak trzech lip, wyciętych przez okoliczne chłopstwo.

Fot. B. Dameyko.

gorące umiłowanie literatury, a przede wszystkim i przede wszystkim umiłowala wszystko, co się tyczyło twórczości i życia Mickiewicza. Bawiła zawsze w lecie w Tuhanowiczach pewna ilość starszych pań, głównie nauczycielek, a obok tego do Tuhanowicz od czasu do czasu zawitał jakiś literat, malarz, uczonec, działacz społeczny. Tutaj często bywał i spędzał wakacje historyk Tadeusz Korzon i wybitna lekarka i działaczka p. Teresa Ciszewiczowa; pozatem była Konopnicka, Chełmoński, Kallenbach, przyjeżdżała Orzeszkowa, Benedykt Dybowski, Bujwid, że przytoczę nazwiska osób, które bądź sam spotykałem w Tuhanowiczach albo o których pobycie słyszałem. Stąd obiady i kolacje w półmrocznej jadalni tuhanowickiej, to nie tylko drażniące podniebienie litewskie specyfiki, ale i wzniosłe biesiady; niewątpliwie wszystkie zagadnienia kulturalne i narodowe były tam poruszane. Pod tym względem Tuhanowicze utrzymały tradycję z czasów *Pana Tadeusza*, były centrum polszczyzny. Najczęstszym jednak i najżywotniejszym tematem była literatura, a nad wszystkim unosiła się tradycja i kult Mickiewicza. Tuhanowicze to była właśnie prawdziwa i wzniosła kuźnia bronzownicza, oparta na tradycji, na umiłowaniu tego wszystkiego, co się tyczyło autora *Dziadów*. I przypuszczam, że nawet największy z tropicieli bronzowników, Boy, w Tuhanowiczach uległby również temu wzniosłemu nastrojowi.

Wychodzimy z dworku. Przed nami duży kwiecisty gazon, nieco na prawo budynek na wysokim podmurowaniu t. zw. murowanka, i zupełnie na prawo park. Przy jednym z okien dworku kamienny wysoki, czworograniasty słup skośnie ścięty u góry informuje nas, że tu mieszkała Maryla, pierwsza miłość Adama Mickiewicza. Wgłąb parku prowadzi krótka, szeroka ścieżka z kwicistymi rabatami, zamknięta przez wysokie drzewa. Przed drzewami znów słup z napisem: „Altano szczęścia mego kolebko i grobie, tum poznał, tum pożegnał” (*Dziady*, część IV). Kilka wspaniale rozrośniętych rozłożystych lip rośnie obok siebie, tworząc ze swych grubych pni filary, a z korony liści kopułę słynnej uwiecznionej w *Dziadach* altany Mickiewiczowskiej. Między pniami lip wsuwamy się do środka altany; panuje tu mrok; poczucie przejść, które tu właśnie miały miejsce, nastroja nas, na ton wzniosłości. I nawet najbardziej wystrzegający się snobizmu życiowego w pamięci będzie uplastyczniał te sceny, które miały miejsce wśród tych drzew, a które te kilka drzew uświęciły w najbardziej trwały sposób, bo w naszych duszach.

Za altaną znajdował się duży park pełen słońca, zieleni, kwiecistych łączek i drzew. Z jednej strony od łąk rzeki Serweczy oddzielała park grabowa cienista aleja, z drugiej zaś strony gąszcz parku zamykał długi wał. Znajdowały się również stawy, nasycające wilgocią otoczenie, oranżerie, a nieco w głębi nieduża kapliczka z grobowcami dziedziców Tuhanowicz,



Ryc. 71.
Murowanka w Tuhanowiczach (dziś nie istniejąca).



Ryc. 72.
Dwór w Tuhanowiczach
(t. zw. dworek Maryli, dziś nie istniejący).

Na jednym z pagórków z tyłu murowanki wśród drzew luźno rosnących rosła brzoza, o której tradycja przechowywała, że była sadzona ręką Mickiewicza; stanowiła więc ta brzoza klejnot, nad którym roztoczono opiekę, a który przysparzał dużo zmartwień; brzoza ta bowiem została silnie uszkodzona przez piorun i powoli schnęła. Ratowano ją od zagłady jak było można; głównymi radami służył prof. Dybowski, podstawiano pod zgiętymi konarami duże kosze z ziemią, a ziemię sumiennie podlewano; przetrwała więc jakoś owa brzoza do czasu wojny i szczęśliwie nie została podczas wojny zniszczona.

Nowo przybyłemu do Tuhanowicz park, altanę, brzozę lubiła pokazywać p. Tuhanowska; do programu również należał spacer do odległego o jakiś kilometr t. zw. kamienia filaretów. Był to olbrzymi głaz granitowy, ukryty w kotlinie lasu sosnowego. Oczywiście spacer taki był złączony z nader miłą pogawędką, której *motus vivens* była również właścicielka Tuhanowicz.

Przebywający w Tuhanowiczach goście płci męskiej rezydowali stale w murowance, w pokoju, w którym właśnie mieszkał za dni swego w Tuhanowiczach pobytu Mickiewicz. Był to nieduży murowany domek na wysokim wzniesieniu i o otwartym ganeczku, do którego z dwóch stron wiodły drewniane wysokie schody. Z ganeczku wchodziło się do sieni a drzwi na prawo prowadziły nas do historycznej komnaty. Była to dość duża izba o trzech oknach, z których dwa wychodziły na gazon, a jedno na dworek (stąd Mickiewicz mógł widzieć okna komnaty Maryli). Nader cennymi i ciekawymi w tej izbie były rysunki i napisy na ścianach, na których goście tuhanowiccy utrwalali swój pobyt; był tam więc napisany wiersz Konopnickiej, sentencje jakiegoś biskupa i wielu innych mniej lub więcej powołanych. Z lewej strony pół ściany zajmował olbrzymi artystyczny rysunek węglem z podpisem: „Wojewoda z kozakiem za krzakiem”. Na tej samej ścianie bliżej okna jeden z wybitniejszych przyrodników umieścił sentencję mniej więcej tej treści (odpowiadam za treść ale nie za dosłowność): „Nie poezja lecz nauka stanowi podwalinę szczęścia ludzkości”, na co poniżej ktoś dowcipnie podpisał: „Mistrzu! odpuść, albowiem on nie wie co prawi”. Przyznam się szczerze, że tak pospolity zabieg, jakim jest spanie, był w tej komnacie, przesyconej tradycją, nieco krępujący, po kilku jednak dniach jakoś się przyzwyczajało do tego, no i trzeba przyznać, że po cudnym koncercie wieczornym żab, niewątpliwie wnuków, prawnuków i praprawnuków z pokolenia tych, co jeszcze rechotały za czasów *Pana Tadeusza*, po pewnym zmęczeniu tą atmosferą świąteczną, nieco nużącą zwykłego śmiertelnika, spało się jednak doskonale.

Całą atmosferę, wszystkie budynki z pamiątkami zniszczyła wojna; wprost jak na ironję okopy musiały przecinać właśnie ów cudny dostojny zakątek. Budynki zostały zupełnie zniszczone aż do fundamentów; park przekopały liczne okopy i powięzły druty

kolczaste. Pani Tuhanowska mieszkała ostatnio w tak zwanym Nowym Świecie, leżącym o kilometr, czy dwa od Tuhanowicz, w którym się przed wojną mieściła stacja doświadczalna. Wojna nie oszczędziła jej smutków; zniszczenie Tuhanowicz, w które włożyła całe swoje życie i całą swoją duszę, była niewątpliwie dla niej wielką tragedją. Zapewne wielkim pocieszeniem było udekorowanie jej osobiście przez Prezydenta Rzeczypospolitej krzyżem „Polonia Restituta”. Była bowiem Tu-



Kyc. 73.

Fot. ze zbiorów ś. p. dr. Stanisława Sawickiego.

Jedno z ostatnich zdjęć pokoju, w którym mieszkał Mickiewicz w murowance tuhanowickiej.

hanowska wielką krzewicielką kultury w Nowogródzczyźnie; cały szereg ludzi wykształciła własnym kosztem, obdarzała swemi radami, wspomagała finansowo. To też Tuhanowicze, w których mieszkała „Święta Pani”, jak ją nazywano w okolicy, były otoczone wielką czcią i uznaniem. Wreszcie podczas świąt Bożego Narodzenia z. r. ta tak zasłużona obywatelka i krzewicielka kultury narodowej na Kresach rozstała się na wieki z tym światem. Jeszcze przed wojną Tuhanowska zapisała Tuhanowicze na własność Miejskiemu Towarzystwu Rolniczemu, obecnie zaś Tuhanowicze stały się własnością państwa.

Szczęśliwym trafem z pogromu wojennego Tuhanowicz obronną ręką wyszła altana. Trudno jest znaleźć drugi obiekt przyrodniczy w Polsce o podobnym znaczeniu dla literatury polskiej i dla naszej kultury, jaką ma tych kilka lip, które były świadkami największego napięcia uczuciowego, z taką siłą utrwalonego w *Dziadach*. Powinna więc być altana dla wszystkich miłujących literaturę świątynią, do której powinno się urządzać pielgrzymki; zwłaszcza literaci, poeci, ci wszyscy, „którzy są z Niego”, powinni ją otoczyć opieką, jako najdroższy skarb przeszłości.

ANTONI SALMONOWICZ.

BIAŁORUSINI W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRÓDZKIEM.

Województwo Nowogródzkie, erygowane ustawą w 1921 roku po traktacie polsko-bolszewickim w Rydze, obejmuje obszar 22.692 klm.². Cyfra powyższa uwzględnia zmiany i korektury granic, jakie zaszły od chwili utworzenia Województwa po dzień dzisiejszy. W okresie tym odeszły: do W-twa Wileńskiego: gmina Rakowska z powiatu Stołpeckiego, gmina Połoczańska z powiatu Wołożyńskiego i gm. Koniawska, oraz część b. pasa neutralnego na pograniczu z Litwą z powiatu Lidzkiego; w tym samym okresie weszły w skład W-twa: gm. Zaostrowicka do pow. Nieswieskiego i gm. Kamionkowska do powiatu Szczuczynskiego.



Ryc. 74.

Typy ludności białoruskiej z Nowogródzyny.

Na w skazanym wyżej obszarze zamieszkuje w chwili obecnej 1.051.364 mieszkańców. Na cyfrę tą złożyły się następujące dane:

1. Ilość ludności zamieszkującej teren Województwa w chwili spisu w roku 1921 (z uwzględnieniem podanych zmian granicznych) — 821.356.

2. Ilość repatriantów przybyłych na teren W-twa w okresie lat 1921 — 1923: 117.362.

3. Przyrost naturalny w okresie od daty spisu po dzień dzisiejszy—112.645.

Gęstość zaludnienia w omawianym okresie zwiększyła się z 35,3 mieszkańca na 1 km.² do 44,1.

Zmiany ilościowe, jakie zaszły w tak stosunkowo krótkim okresie czasu, uwarunkowane prócz dużego przyrostu naturalnego, powrotną falą uchodźstwa, są bardzo wydatne, ale nie wzbudzają naogół zastrzeżeń. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa podziału narodowościowego.

Według możliwie najobiektywniejszych danych, jakimi w chwili obecnej można rozporządzać, podział ten w cyfrach absolutnych i odsetkach układa się w sposób następujący:

| | |
|-----------------------|------------------|
| Polacy | 316.932 — 30,14% |
| Białorusini | 633.298 — 60,23% |
| Żydzi | 83.254 — 7,92% |
| Rosjanie | 11.649 — 1,11% |
| Litwini | 5.240 — 0,50% |
| inni | 1.011 — 0,10% |

Gdy się powyższe cyfry porówna z danymi spisu r. 1921 rzucają się w oczy tak duże różnice, że wymagają one bliższego omówienia.

Spis r. 1921 wykazał na obszarze W-twa Nowogródzkiego bezwzględną większość polską, bo aż 54% ogółu ludności. Białorusinów było zaledwie 37,8%, pozostałe 8,2% przypadało na Żydów, Rosjan, Litwinów i in. Wyniki spisu wzbudziły jednak cały szereg zastrzeżeń i korektur ze strony uczonych i pisarzy polskich (L. Wasilewski, K. Srokowski, Suski i in.), jak również głosy protestu oraz próby własnych obliczeń ze strony zainteresowanych, przede wszystkim przedstawicieli Białorusinów i Litwinów. Cyfry sporne uzasadniają te zastrzeżenia, jeżeli chodzi o układ stosunków w chwili obecnej, gdyż, jak słusznie zaznaczył w swej cennej pracy prof. Kulczycki („Rozbiór krytyczny wyników spisu”) „cyfry” uzyskane w r. 1921 „odpowiadają naogół świadomości narodowej w momencie przeprowadzania spisu”.

I tu bodaj kryje się przyczyna różnic, na jakie dziś się natykamy. Trzeba sobie dokładnie uświadomić słuszność tezy, postawionej przez Leona Wasilewskiego w jego



Ryc. 75. Ślepy grajek (pow. Nowogródzki).



Ryc. 76. Lirnik białoruski (pow. Nowogródzki).

świetnych uwagach na temat asymilacji¹⁾, że „narodowość pewnej grupy ludności... nie jest czemś niezmiennie stałym. Ulegać ona może i ulega rzeczywiście zmianom, wynikającym z oddziaływania na nią rozmaitych czynników zewnętrznych”.

Z mniejszości, zamieszkującej Rzeczypospolitą, zwłaszcza Białorusini, wykazujący największą rozpiętość %-ową w latach 1921—1930, byli i są elementem najmniej uświadomionym narodowo, a jednocześnie z tem, przeżywającym w ostatnich szczególnie latach okres intensywnego budzenia się świadomości swej odrębności. Od 1921 roku aż do chwili obecnej spotykamy się z oddziaływaniem na masy białoruskie „najrozmaitszych czynników zewnętrznych”, które po niespełna 10-ciu latach potrafiły w tak jaskrawy sposób zmienić wzajemne ustosunkowanie się poszczególnych grup narodowościowych. Przed przystąpieniem do bliższego omówienia cyfr obecnie aktualnych, musimy zaznaczyć, że proces krystalizowania się świadomości narodowej poszczególnych grup narodowościowych, zamieszkujących omawiany teren należy uznać, jeżeli nie za dokonany, to w każdym bądź razie bliski ukończenia. Próba odzwierciedlenia poniżej właściwego stanu rzeczy dla obiektywnej i prawidłowej oceny stosunków nie będzie bodaj bez wartości.

Wskazana już redukcja elementu polskiego, oparta jest na następujących przesłankach. Spis roku 1921 do liczby Polaków zaliczył 128.744 prawosławnych. Dla kresowca, orjentującego się w stosunkach miejscowych, powyższe zestawienie jest wprost niezrozumiałe: pojęcie Polaka prawosławnego było wogóle anomalją, mogącą się tyczyć jednostek, lecz nigdy tysięcy; cyfra wykazana przez spis jest bezwzględnie wytworem

¹⁾ Leon Wasilewski. Sprawy narodowościowe w teorii i w życiu. Warszawa — Kraków. MCMXXIX. wyd. I. Mortkowieza.

ówczesnych stosunków politycznych w Województwach Północno-Wschodnich, jako „czynników zewnętrznych”, oddziaływających na mało jeszcze zorjentowaną w swej odrębności masę białoruską. To też cała ta prawosławna rzesza musi być bezwzględnie wyeliminowana z liczby Polaków. Częściowo z tych samych powodów należy wyłączyć z liczby Polaków 16.550 „Polaków wyznania mojżeszowego”. Podobna pozycja, zrozumiała w Małopolsce, nie wzbudająca poważniejszych zastrzeżeń w b. Kongresówce, w Województwach Wschodnich, gdzie element żydowski poddany był i poddawał się łatwo wpływowi kultury rosyjskiej, jest również niesłuszna; da się ona wytłumaczyć jedynie oportunistycznym pewnych kół żydowskich. Prócz tego w dwóch gminach, odciętych od W-twa: Rakowskiej i Koniawskiej odpadło łącznie 8.984 mieszkańców pochodzenia polskiego. Powyższe cyfry pozwalają skreślić z liczby Polaków podanych w spisie 1921 roku: 444.484 — 154.278 pozostaje więc 290.206.

Do otrzymanego jednak wyniku dochodzi: 2% uchodźców 2.347
 przyrost naturalny 35.106
 co razem stanowi: 341.665

Otrzymana suma nie jest jednak ostateczna. Spis wykazał zaledwie 18.415 Białorusinów katolików. Aczkolwiek gros białoruskiej ludności katolickiej mieszka poza granicami W-twa Nowogródzkiego, to jednak owe 18.000 jest liczbą bezwzględnie zbyt nikłą. Na podstawie informacji i danych lokalnych należy ją podnieść conajmniej do 45.000, zmniejszając odpowiednio ilość elementu polskiego (ściśle: 25 733). W ten sposób otrzymujemy końcową cyfrę: 316.932 t. j. 30,14%.

Opierając się na powyżej przedstawionych danych, przechodzimy do interesującego nas zagadnienia mniejszości narodowych.

Dane cyfrowe, dotyczące się elementu białoruskiego są następujące:

| | |
|--|--------------|
| 1. Ilość Białorusinów według spisu z 1921 roku | 310.352 |
| 2. Prawosławni zaliczeni przez spis do rubryki „Polacy” (cyfra spisowa zmniejszona o 5.000 na rzecz „Rosjan” | 123.744 |
| 3. Białorusini katolicy, zaliczeni do rubryki „Polacy” | 25.733 |
| 4. Repatryjanci (90%) | 116.924 |
| 5. Przyrost naturalny | 56.545 |
| Łącznie | 633.298 |
| | t. j. 60,23% |

Z podanych cyfr naocznie widać, że Białorusini tworzą rdzeń ludności W-twa, a około 40% ilości Białorusinów zamieszkałych w Rzeczypospolitej. Nie należy się też dziwić, że Nowogródzkie staje się w okresie ubiegłego dziesięciolecia rezerwuarem białoruskiej masy ludowej w Polsce, który zasila materiałem ludzkim wszelkie placówki pracy emancypacyjno-narodowej nietylko w W-twie Nowogródzkim, lecz również na całym obszarze Województw Północno-Wschodnich.

Według powiatów rozmieszczenie elementu białoruskiego jest następujące:

| | |
|---|--------|
| Lida (łącznie ze Szczuczynem) | 39,70% |
| Wołożyn | 55,22% |
| Stołpce | 64,20% |
| Baranowicze | 70,40% |
| Nieśwież | 71,50% |
| Słonim | 72,20% |
| Nowogródek | 73,70% |

Świadomość narodowa tej do niedawna płynnej masy etnicznej, należy to bezstronnie stwierdzić, stale wzrasta. I gdy pierwocin ruchu białoruskiego będziemy szukali het

przed wojną w wieku XIX-m, jako tworu częstokroć sztucznego, organizowanego w formie nowej linii obronnej przeciwko zakusom rusyfikacyjnym, pod opieką a nierzadko z inicjatywy społeczeństwa polskiego, o tyle w okresie późniejszym (r. 1905) sytuacja zasadniczo się zmienia. Do głosu w kierownictwie ruchu dochodzą przedstawiciele budzącego się do życia ludu białoruskiego. Okres wojny wnosi nowe pierwiastki. Odrodzenie narodu białoruskiego staje się „kwestją białoruską”, wyzyskiwaną przez strony walczące, szczególnie Niemców, którzy próbują tą drogą szachować ekspansję kulturalną, a później państwową elementów polskich na terenach „Ober-Ostu”. Do pokojowej dotychczas współpracy obu narodowości wkradają się pierwsze dysonanse.

Dalsze rozdźwięki wywołują wypadki rewolucji rosyjskiej. A gdy na terenach kresowych w Mińszczyźnie, Witebszczyźnie, Bobrujszczyźnie, polskie wysiłki państwowotwórcze, niezawsze szczęśliwe, zetknęły się z równoległą, a często sprzeczną akcją żywiołów pro-białoruskich, w których duży odsetek stanowiły elementy zrusyfikowane, przesiąknięte doktryną wyrotu i rozkładu komunistycznego, rozdźwięk przeistoczył się w zdecydowaną wrogość.

Dopiero zajęcie w czasie wojny polsko-bolszewickiej obszarów białoruskich przez W. P., odezwa Naczelnego Wodza i związane z nią nadzieje inteligencji białoruskiej na rozwiązanie przez Polskę zagadnienia białoruskiego, wytworzyły przychylne początkowo nastroje w masach. Niezawsze jednak umiejętna administracja obszarów zajętych oraz późniejszy odwrót i poddanie ziem białoruskich bezpośrednim wpływom komunizmu w jego najbardziej atrakcyjnej formie: „pokój chatom — wojna pałacom” podcięły kielkujące nici porozumienia.

Pokój ryski, dzieląc obszar etnograficzny białoruski pomiędzy Polskę a Rosję, przynosi nowy zwrot w tych nastrojach. Liberalna konstytucja, zapowiedziana reforma rolna i szereg innych reform socjalnych, były tą siłą przyciągającą, tym „czynnikiem zewnętrznym”, skłaniającym mało uświadomionego Białorusina do opowiadania się przy spisie r. 1921 za polskością. Dalszy bieg wypadków, spowodowany oddziaływaniem innych „czynników zewnętrznych”, łącznie z ogólnym wzmożeniem się uświadomienia narodowego mas włościańskich, przekreślił poniekąd wyniki roku 1921. Czynnikiemami temi było przede wszystkim czynne wejście Białorusina do życia politycznego, tak legalnego, jak nielegalnego, to ostatnie przede wszystkim w formie poddania się agitacji wyrotowej, płynącej *ex Oriente*. Akcja wyrotu, rzucając do gry atuty tej wagi, co wyłączenie bez odszkodowania, realizowane u siebie z całą bezwzględnością bez oglądania się na skutki gospodarcze eksperymentu, za jednym zamachem rozwiązała drugi problem, wnosząc socjalno-narodowy moment niechęci drobno-rolnego elementu białoruskiego do wielkoobszarniczej grupy, złożonej w lwiej części z żywiołu polskiego. Atut narodowościowy umiejętnie został wyzyskany przez stworzenie, w t. zw. Białorusi Wschodniej „Socjalistycznej Białoruskiej Republiki Radzieckiej” (BSRR), w której przyznano Białorusinom pewne swobody natury kulturalno-autonomicznej, ujęte oczywiście w ścisłe karby centralistycznej hierarchii wszechrosyjskiej partii komunistycznej, by nie mogły być one groźne dla panowania Moskwy na obszarach BSRR. Na zewnątrz jednak te pozory „suwerenności” miały dużą siłę atrakcyjną, były oceniane jako poważny walor w białoruskiej akcji odrodzeńczej. W ten sposób Wschód bolszewicki stawał się *sui generis* Piemontem narodowym. Tą drogą wytwarzały się nastroje, wobec których polskość i jej ekspansja znalazły się na terenach Województw Wschodnich poniekąd w defenzywie.

Lata 1923—1925 przynoszą okres „band dywersyjnych”, później następuje „Hromada” i inne przybudówki komunistyczne, które w oparciu na symbiozie elementów socjalnego

z narodowym zda się zapanują zupełnie w umysłach bezkrytycznej, acz coraz bardziej świadomej swej odrębności masy białoruskiej.

Ostatnie czasy przyniosły duże zmiany. Centralizm Moskwy, podporządkowujący coraz ściślej „niezależność” członków Związku Radzieckiego swym własnym interesom, rusyfikatorskie tendencje, walka z rosnącymi ruchami narodowymi w poszczególnych republikach, upozorowana tępieniem „szowinistycznych odchyłeń”, trzeźwiąco poczynając oddziaływać na polityków i działaczy białoruskich, co się odbija coraz głębszym echem w terenie. Niezadowolenie szerokich mas włościańskich Rosji, spowodowane bezwzględna przebudową ustroju rolnego drogą przechodzenia z gospodarki indywidualnej na kolektywną, znajdując potwierdzenie nie tylko w gazetach (temu się nie daje wiary), lecz i w prywatnej korespondencji oraz opowiadaniach zbiegów, znajduje posłuch na wsi białoruskiej, podważając dotychczasową ufność w błogostan, panujący za wschodnią granicą.

Nie bez znaczenia dla dającego się stwierdzić odprężenia nastrojów jest akcja polskich czynników, tak państwowych, jak i społecznych. Coraz większa sprawność organów rządowych i samorządowych, niecodzienne zdobycze w latach 1928/29 na polu gospodarczym, znakomicie rozładowały naelektryzowaną pod względem politycznym atmosferę. Wybitną również rolę regulatora nastrojów odgrywają organizacje społeczne, grupujące w pracy element polski i białoruski, przyczyniając się w znacznej mierze do coraz bliższego wzajemnego współżycia dwóch bratnich odłamów narodowościowych.

TEKLA HRYNIEWSKA.

O SZTUCE LUDOWEJ W NOWOGRÓDCZYŹNIE.

Sztuka ludowa jest stara jak świat, a źródłem jej jest prymityw wryty w głębiach duszy ludu. Jest on jednocześnie wyrazem podświadomego dążenia do piękna, którego nawet imię często nie jest ludowi znanem. Trzeba podziwiać, jak w braku kulturalnych warunków, kształtujących wrażliwość artystyczną, wieś tworzy rzeczy, które się rodzą z przyrody i twórczości dawnych pokoleń, a sięgają szczytów prawdziwej sztuki. Wieśniak nigdy nie uzewnętrznia oddziaływania nań piękna otaczającej go natury, a jednak te wrażenia, nawarstwiając się w nim bezwiednie, dają swój wyraz w tem, co stanowi treść sztuki ludowej.

Trzeba zobaczyć raz rozłogi wiosennych pól Nowogródzczyzny, pokrytych szmaragdem rozśmianej zieleni, rzucić okiem na fioletowe skiby, a wchłonąć precudną symfonię barw złocistej jesieni, by zrozumieć, skąd się biorą te stonowane pastelowe odcienie lub śmiałe jaskrawe, a zawsze tak logicznie powiązane ze sobą, zestawienia kolorów na tkaninach ludowych ziemi Nowogródzkiej.

Gros miejscowej sztuki ludowej stanowią tkaniny, które uderzają nas swym niezwykłym umiarem przyciszonych tonów, lub mieszanych, jaskrawych barw, których połączenie nigdy nie razi, a przeciwnie tworzy całość pełną przedziwnej harmonji.

Tkactwo stanowi od nieskończenia dawnych czasów zajęcie naszych wiejskich kobiet. Prawie w każdej wsi jest warsztat, na którym one wyrabiają płótna lniane, ręczniki, obrusy, samodziały wełniane i barwne tkaniny lniane lub ze lnu z połączeniem wełny. Tkaniny te szerokości 70 — 80 cm., tworzą płachty zszywane podwójnie i służą do pokrycia łóżek, ław, wozów i koni.

Wzory tych samodziałów, oparte na motywach geometrycznych jako krzyże, gwiazdy, kwadraty, prostokąty, szachownice, koła i elipsy, przez rozmaite zestawienia moty-

wów dają nieskończoną ilość warjantów deseni. Ornamentacja roślinna, polegająca na stylizacji motywów kwiatów i liści jest przejawem specjalnych artystycznych uzdolnień.

Tkaniny, przeznaczone na obrusy i ręczniki, są utrzymane w dwóch cieniach lnu, lub jednym naturalnym kolorze. Czasem ręczniki mają po obu końcach bogate szlaki kolorowe.

Wszystko to dotychczas było wyrabiane tylko do użytku domowego, nie wychodziło poza obręb wsi i mało lub nawet wcale nie było znane szerszemu ogółowi.

Ogromną zasługą polegającą na wydobyciu na światło dzienne zapomnianych dotychczas wartości i ukrytych skarbów twórczości ludowej, są prace Nowogródzkiego T-wa Popierania Przemysłu Ludowego. Celem zapoznania się z tem, co jest, i ustalenia faktycznego stanu rzeczy, zostały zorganizowane we wszystkich niemal zakątkach Województwa Nowogródzkiego pokazy tkanin ludowych.

Rezultaty tej akcji przeszły wszelkie oczekiwania, wykazały bowiem nieprzebrane bogactwa twórczości i uzdolnień kobiet wiejskich.

Prawie każdy poszczególny powiat Nowogródzyczny posiada swój odrębny charakter deseni, kolorów i sposobów tkania. Najpiękniejsze tkaniny pochodzą z powiatów Nowogródzkiego, Lidzkiego i Wołóżyńskiego, celującego pod względem uprawy lnu. Natomiast Nieświeski powiat przechował najstarsze tradycje ubiorów ludowych oraz tak zwanych „staroświeckich” rysunków. Specjalne studjowanie miejscowych wzorów ujawniło pewną oryginalną ewolucję umysłowości tkaczek. Niektóre wzory uważane są za przestarzałe i wyszłe z mody. Zazębiające się wzajemnie pasy można znaleźć tylko na zużytych i starych tkaninach, a powtarzanie ich uważane jest za niewłaściwy poniekąd anachronizm. W swych poszukiwaniach nowych motywów i rysunków troska białoruska przytrzymuje się zawsze tkwiących w jej psychice tradycji, lecz odrzuca pewne formy, nie licujące w jej mniemaniu, z wymaganiami teraźniejszości.

Godnem jest uwagi, iż każda niemal tkanina stanowi pewnego rodzaju unikat, gdyż indywidualny sposób farbowania „na oko” czyni z każdego kawałka obiekt jedyny. Ta właśnie niepowtarzalność dzierużek stanowi ich oryginalność i wartość. Największą troską Nowogródzkiego T-wa Popierania Przemysłu Ludowego było utrzymanie tej dziedziny sztuki miejscowej w pierwotnej jej czystości, zapobieżenie jej zanikowi i degenerowania się pod wpływem czynników zewnętrznych. Wypowiedzianą została bezwzględnie walka „kramnej” bawełnie, masowemu farbowaniu w miasteczku oraz przemycającemu się zdradliwie naśladowaniu ohydnych wzorów krzyżkowych i fabrycznych. Nie wkraczając bynajmniej w sferę samej twórczości, T-wo czyni starania w kierunku ulepszenia samej techniki tkania, farbowania i propaguje farby roślinne.

Specjalną branżą tkactwa stanowią barwne paski, przepiękne w swych odmianach i kombinacji tonów. Wzory paskowe noszą specjalne nazwy i obejmują jakby cały cykl: „wierbaczka”, „konopielka”, „hrabielki”, „kijoczki”, „kapytca”, „sikauka” i t. d.

Tkactwem na terenie Nowogródzyczny trudni się przeszło 90000 kobiet.

Wpółśród ogromu wysiłków, skierowanych ku ulepszeniu rozmaitych dziedzin życia ziemi Nowogródzkiej, wśród głębokich bródz, przeorywujących ugory nasze dla plonów lepszego jutra — odcinek, zajęty przez T-wo Popierania Przemysłu Ludowego, stanowi w swych pracach wyniki jedną z najgłębiej i najdalej wysuniętych placówek.

Stroje ludowe zanikły prawie zupełnie, piękne wzorzyste spódnice, aksamitne gorsety i czepce, można znaleźć przechowywane w kufrach, jako zabytki dawnej przeszłości. W nadniemeńskich gminach pow. Nowogródzkiego: Niehniewickiej i Szczorsowskiej można jeszcze czasem spotkać strojne „szczorsunki” w oryginalnie wiązanych na głowie chustkach.

Hafty są przeważnie krzyżykowe, czasem płaskie dwubarwne. W wykonaniu i doborze kolorów posiadają swoisty swój styl i wdzięk.

O budownictwie miejscowem mało można powiedzieć, gdyż niemal wszystkie pa-miątki budownictwa ludowego zniszczył i zmiotł huragan wojny. Charakterystyczną je-dnak cechą chaty białoruskiej jest rodzaj podcienia tak zwany „kapiesz”. Śliczne stare cerkiewki i kapliczki mają w swej architekturze ślady wpływów motywów miejscowych.

Rzeźbę można spotkać po gajówkach i głuchych zakątkach leśnych. Są to krzyże, skrzynki, szkatułki, pudełka, łyżki etc.

Wyroby ceramiczne (powiat Stołpecki—Mir i Wołożyński—Iwieniec) odznaczają się nadzwyczaj harmonijną formą, przypominającą dawne wykopaliska. W pośród wyrobów garncarskich spotkać można garnki i dzbanki czarno-siwe o pięknym metalowym połysku. Garncarstwem trudni się przeszło 400 osób. Oprócz garnków, misek i dzbanków w Iwieńcu wyrabiają kaffe.

Nie wiemy dokładnie, jakie ewolucje przechodziła sztuka ludowa na tych dalekich rubieżach, otwartych na wszystkie strony, gdzie było zawsze niespokojnie i kędy się przewalały wszelkie nawałnice najazdów i burz.

Zamknięta w sobie, nieufna dusza ludu białoruskiego kryje w swych głębiach prze-kazane jej przez tradycje minionych wieków przedziwne poczucie formy, barw i harmo-nji. Świeci w ich tkaninach słońce, ścielą się sine mgły, mieniają się kwietne łąki, obla-tują rdzawe liście jesieni, a wszystko to powiązane szarą nicią tęsknoty duszy kobiecej za lepszą życia dolą.

ALEKSANDER KOZICKI.

L I D A.

Miasto Lida powstało niewątpliwie jeszcze w czasach zamierzchłych, przedhisto-rycznych. Świadectwem tego jest sama nazwa litewska miasta „Lida”, która w języku polskim oznacza „trzebierz” t. j. trzebienie czyli karczowanie lasu. Początek miasta Lidy gubi się zatem w pomrokach dziejów.

Ludzie, wędrując wzdłuż rzek, szukali miejsca na pagórkach nadbrzeżnych, stano-wiących obronę naturalną, zanim obrali sobie stałą osadę. Najstarszą podstawą osady było bezwątpienia dzisiejsze wzgórze zamkowe, na którym książę, panujący w okolicy, zbudował drewniane dworzyszczce, położone nad Lidziejką, która u stóp jego od wschodu przepływa w sąsiedztwie mokradeł. Samo położenie świadczy, że gród lidzki powstał li tylko w celach obronnych (granica litewsko-ruska: właściwa Litwa, t. j. księstwo Wileńskie i Trockie — Czarna Ruś, t. j. Grodno i Nowogródek). Błotniste bowiem oko-lice skutecznie bronić mogły przed wrogiem. Początek zamku lidzkiego wiąże się z imie-niem Gedymina.

Wzgórze zamkowe miało znaczniejszą wyniosłość w stosunku do otaczającego terenu, znacznie podniesionego później i zabudowanego, i przedstawiać się musiało daleko groź-niej. Jeżeli na tym pozornym dzisiejszego miasta terenie dostrzegamy nieznaczne wznie-sienia, to przed wiekami mieszkaniac Lidy z całą pewnością widział zamek na znacznem podniesieniu. Wierzch wzgórza splantowano dla wzniesienia muru. Spadek wzgórza był stromy zewsząd, jak to dzisiaj jeszcze widać, zwłaszcza od strony południowej. Dostęp dzisiejszy na wzgórze i cała droga, doń się wznosząca, gdzie spadek wzgórza był mniej stromy, była nieco splantowana.



Ryc. 77.

Lida: zamek Gedymina.

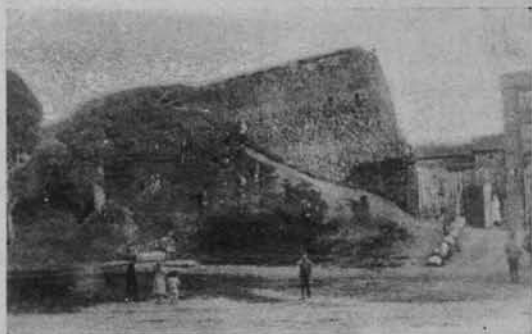
Ze zbior. fotogr. P. T. K.

Przypuszczać można, że na wzgórzu zamkowym był święty gaj i świątynia pogańska, zanim przybyli franciszkanie ze swą misją i wybudowali sobie kościół (dn. 20 VI 1387 r. Jagiełło erygował kościół parafjalny św. Krzyża — Cod. Czart. Acta dioec. Vilnen. Nr. 2, f. 4) w pobliżu zamku, czyli na t. zw. podgrodziu.

Siedzibą książęcą z drewnianym pałacem mogło być od wieków wzgórze zamkowe, obronne z natury, z jedynym dostępem od północy. Wzgórze zawsze miało jedyny dostęp od północy, nie tu, gdzie obecnie, ale od strony ulicy Zamkowej. Zamkowa część miasta została zabudowana domkami dopiero odniedawna, gdyż, jak stary plan miasta i zamku wskazuje, zamek naokoło był otoczony wodą, co zresztą potwierdzają starzy mieszkańcy. Całe zaś pobliże zamku przedstawiało się jako miejsce bagniste, trudne do przebycia, zresztą stwierdzają to i kroniki, np. w styczniu 1392 r. Witold wraz z Krzyżakami z łatwością podeszli przez zamarźnię błota pod zamek lidzki i zapalili podzamcze. Tyle co do ogólnego poglądu na topografię dawnej Lidy.

Teraz postarajmy się coś wywnioskować z samego układu ulic i placów dzisiejszego miasta, kierując się jego rysowanym planem. Jak wsi tak i miasta w odległych czasach historycznych niezawsze zabudowują się wedle przyjętego naprzód planu. Budują się domy koło gościńców, w pobliżu uprawnych gruntów właścicieli, bez porządku. Tylko w chwili, gdy książę na nowo zakłada miasto i wzywa do osiadania kolonistów, urządza plac targowy czyli rynek, ciągnie ulice i wyznacza miejsca pod domy i dziedzince, robi się to porządnie. Z tego względu obserwacja planów dzisiejszych miast przynieść może wskazówkę jasną, które ich części powstały na nowo, a które są śladem siedzib dawnych.

Samo rozpatrzenie się w planie miasta Lidy, w układzie rynku i ulic rzuca do pewnego stopnia światło na powstanie nowych i starych jego części. Nim jednak przejdę



Ryc. 79. Lida: fragment ruin zamku widzianych od podwórza zamkowego.



Ryc. 80. Rynek w Lidzie.

do rozpatrzenia planu miasta Lidy, pierwszej pragnąłbym stwierdzić, do jakiego typu miast należy Lida. Są trzy typy miast: 1) typ zachodni (miasta Zachodniej Europy do Wschodnich Niemiec), 2) typ środkowo-europejski (miasta Wschodnich Niemiec, Czech, Węgier, Polski wraz z ziemią litewsko-ruskiemi), 3) typ wschodnio-europejski (miasta Rosji, Słowian Południowych (Bałkany) i Rumunii). Dawne miasta zachodnie odznaczają się wielkim zacieśnieniem w obrębie murów miejskich na nieznacznej stosunkowo przestrzeni. Natomiast miasta wschodnie są rozrzucone na dużych obszarach. Przyczem wschodni „gorod” był przede wszystkim miejscem obronnym, a jego przedmieścia czyli t. zw. „posady” nie różniły się prawie od wsi. Nadto inne jest rozplanowanie miast wschodnich. Miasta środkowo-europejskie są często niemniej zacieśnione od miast zachodnich i podobnie jak zachodnie posiadają zawsze jądro miasta w postaci jednego placu targowego i zbiegających do niego ulic. Lida należy do miast 2-go typu.

Na ziemiach litewsko-ruskich typ miasta środkowo europejskiego wytworzył się pod wpływem polskim. Miasta budowały się według pewnego stałego szablonu. Wytyczano się najpierw w kształcie kwadratu lub równoległoboku rynek, od środka którego biegły ulice w cztery strony świata. Gród jest środowiskiem administracyjnym i kościelnym. Zgrupowanie większej ilości konsumentów na jednym miejscu zmusza do założenia targu, który zakładany bywa na podgrodzium. Cennym więc materiałem tradycji lokalnych do dziejów miasta jest plan miasta choćby współczesny. W planie miasta, jak w skamieniałości, przetrwało wierne odbicie czasów minionych. W urządzeniach targowych należy szukać zawiązków organizacji miejskiej. Rzecz jasna, że wpływy miejscowe przyczyniają się do powstania i stopniowej ewolucji miasta.

Nadanie prawa miastu stanowi przełom w jego dziejach, gdyż wprowadza nowe formy organizacyjne, nowe regularne rozplanowanie miasta, które oddala osadę od wschodnich miast — wsi, a zbliża do miast zachodnich. Zdarza się, że ulica, przecinając rynek, nie biegnie prosto i regularnie, lecz skręca na boki. Świadczy to, że dawne arterie komunikacyjne, zabudowane przed t. zw. lokacją, są dawnymi gościńcami, prowadzącymi do grodu.

Takim gościńcem, prowadzącym od zamku ku północy, do Wilna, była dzisiejsza ulica Suwalska (dawniej Wileńska), stanowiąca trakt wileński, wężykowato biegnący wzdłuż miasta Lidy. Łatwo zrozumieć, że z tych względów określenie rynku kwadratowego w liniach prostych, poprowadzenie ulic prostopadle do niego było rzeczą trudną dla geometry.

Lida rozłożyła się na wyniosłości wąskiej, otoczonej dolinami płaskimi i zabagnionymi. Ta wyniosłość w kierunku zamku kończy się spadkiem. Sam zamek stanął jakby

na wysepce, otoczonej ze wszystkich stron wodą i bagnami. Jak czytamy w aktach kościelnych (księdze wizyt), od strony wschodniej zrobiono groblę i most na Zarzeczcu. Strumyk od strony północnej zasypano, od strony zachodniej również grunt podniesiono, przez co połączono miasto z t. zw. Fermą, stanowiącą dalsze pasmo wyniosłości. Przestrzeń, oddzielająca miasto od zamku, t. j. przestrzeń od zamku do kościoła parafjalnego, była długo obrębem pustym, że tak się wyrażę fortecznym. Dopiero po podniesieniu gruntu od wschodu, północy i zachodu zaczęto tę przestrzeń zabudowywać. Teren podgrodzia był szczupły dla stworzenia rynku i arteryj miejskich, a sąsiednia wyniosłość, rozpoczynająca trakt wileński, stanowiła cypel, również nie nadający się na założenie rynku.

Dla zachowania pewnej regularności geometra musiał poszukać innego terenu. Zadanie miał niełatwe, gdyż musiał rachować się z istniejącymi oddawna warunkami — traktem wileńskim, biegnącym wężykowato wzdłuż Lidy, oraz rzeczką Lidziejką i bagnami, dokąd miały się kierować ulice. Każde miasto dawne było miejscem obronnym, więc stanowiło obręb zamknięty fosami i wałami. Śladem tego, gdzie w Lidzie był wał, jest ulica Zawalna, która, rzecz prosta, znajdowała się poza obrębem wału. Wał tu mógł przechodzić ulicą Sadową. Od strony wschodniej wał mógł przechodzić ulicą Aleksandrowską. Tu i tam dalej wału posunąć nie można było ze względu na grunta niskie i mokradła od strony Lidziei. Naturalnie nie mówię tu o otoczeniu miasta dzisiejszego, miejscami nieco podniesionego i obsuszonego. Świadectwem niezbitym jest choćby obraz samego zamku dawnego, znajdujący się w archiwum w Wilnie, który przedstawia zamek w otoczeniu wody, zewsząd oblewającej szeroką przestrzeń wokół zamku, oczywiście, w czasie wylewów wiosennych.

W miarę rozwoju miasta podniosła się ziemia nasypami poza wałem, tworząc przedmieścia. Głównie jednak miasto rozciągało się wzdłuż traktu wileńskiego. Oto mniej więcej, co da się wywnioskować z dzisiejszego rozkładu miasta Lidy o starym pierwotnym układzie rynku i arteryj komunikacyjnych Lidy. To nie wszystko. Spróbujmy rozświetlić przeszłość miasta z zabytków architektonicznych kościelnych, z tradycji i zapisek.

Na północy wogóle budownictwo rozwijało się powoli i stopniowo. Długi czas posługiwano się drzewem do budowy kościołów i grodów. Niestety, drewniane budowle nie pozostawiają po sobie śladów. Na miejscu drewnianych powstają murowane. Czy w Lidzie są stare kościoły?

Z trzech kościołów lidzkich najstarszy jest parafjalny, na podgrodziu, p. w. Podwyższenia św. Krzyża. Pierwotnie była tu misja franciszkańska. Kościół erygował sam król Władysław Jagiełło dnia 20 czerwca 1387 r., bawiąc osobiście w Lidzie (Cod. Vit. Nr. 3 Cod. ep. XV, t. Ia Nr. 10. Cod. Czart. Acta dioec. Viln. Nr. 2, f. 4). W r. 1770 sufragan Tomasz Zienkiewicz z funduszu stryja swego bp. wileń. Michała Jana Zienkiewicza wymurował nowy kościół w miejsce starego drewnianego, po którym śladu nie zostało. (Ks. J. Kurczewski. Biskupstwo wileńskie, str. 208. Archiwum parafjalne. Księga wizyt).

Śladu innych kościołów na podgrodziu niema, chyba że zaliczymy do obrębu podgrodzia kościół karmelitów (dziś zburzony), wzniesiony w pobliżu parafjalnego po drugiej stronie starego gościńca wileńskiego. Wzniósł go (w stylu gotyckim) Adam Narbutt, wojski lidzki, r. 1672. Po drugiej stronie gościńca, niedalego rynku stoi kościół Pijarów. Wzniósł go Ignacy Scypio, starosta lidzki, r. 1756. W r. 1797 Pijarzy przebudowali kościół, zastępując drzewo murem. Starszych zabytków budownictwa Lida niema.

Wiadomość o erekcji kościoła franciszkanów jest bardzo ważna. Świadczy ona, że Lida była już miastem przed t. zw. lokacją. Dowodzi tego osiedlenie się zakonu franciszkanów, a wedle reguły zakony żebrzące, do których należą franciszkanie, jedynie w miastach osiadają.

Może dużo jeszcze powiedziałyby rozkopana ziemia. Sposobność tę dla badania dawnej topografii dadzą niewątpliwie rozkopy ziemi przy projektowanej budowie kanalizacji. Wiadomo, że bruki każdego z miast wznoszą się stopniowo przez wieki w górę. Ulice nisko połączone, błotne będą miały nasypy grubsze, calca pierwotnego ziemi głębiej tu szukać trzeba, niż na ulicach, prowadzonych po wzgórzach. Stąd rozumiemy, że topografia dzisiejsza Lidy nie jest taka, jaką była przed wiekami: wzgórki zmaląły, bo doliny wypełniły się i podniosły nasypami.

Sądzymy, że Lida już dawno posiadała prawa i charakter miasta ze swoim placem targowym, kramami, jatkami, z których czynsze szły na księcia lub jego fundacje kościelne, bo niepodobna pomyśleć, aby osada, leżąca na trakcie: Kraków—Wilno nie miała wcześniej zająć stanowiska w handlu i zyskać prawa wolności do tego koniecznej.

Litwie po raz pierwszy prawo magdeburskie zostaje nadane przez Jagiełłę miastu Wilnu (r. 1387 Dubiński. Zbiór praw. Wilno 1788 r. Skarb. dyp. I Nr. 541). Zaraz po Wilnie prawo magdeburskie otrzymują: Brześć Litewski w r. 1390 (Taranowski. Obzór pamiątek magdeburskich. Warszawa, 1897), Kowno w r. 1408. (Baliński. Hist. Wilna I), Łuck w r. 1432 (Daniłowicz. Skarbiec II. Nr. 1645), Krzemieniec w r. 1442 (Daniłowicz Nr. 1783), Połock w r. 1498 i inne. A więc i Lida.

Najstarsze targi w Europie północnej, jak świadczą liczne dokumenty, odbywały się w osadach ofiarnych za czasów pogańskich, a za czasów chrześcijańskich przed gmachem kościelnym lub w jego pobliżu. Na placach kościelnych i cmentarzach stawiano kramy, składy towarów. Targi te wiązały się z dorocznym nabożeństwem kościelnym, stąd owa nazwa niemiecka dla jarmarku *Kirchmesse*, skąd nasz polski kiermasz. Książęta chętnie pozwalali na jarmarki doroczne, bo to przynosiło im zwiększenie dochodu. Z wolnością targowiska jest połączony swobodny handel, który przyciągał do miast rękodzielników, kupców na dłuższy lub krótszy pobyt lub na stałe. Wolno przypuścić, że mały rynek przy kościele parafjalnym był pierwotnym placem jarmarcznym.

Nowo zaprowadzony plac targowy, nasz dzisiejszy rynek ludzki, ze swemi głównymi i podrzędnymi ulicami (t. zw. zaułkami) przeniósł życie miejskie na miejsce inne, bliżej wałów.

To mówią pomniki i miejscowe stosunki topograficzne.

Z. MYŚLAKOWSKI.

W NOWOGRÓDZKIEJ STRONIE...

Nowogródzkie, kraj lat dziecinnych Mickiewicza, znamy wszyscy z *Pana Tadeusza* i potrosze stało się ono krajem lat dziecinnych każdego z nas. Tak wielką była tęsknota artysty, tak chmurnie musiało mu być w paryskich czasach, tak potężnej podniety doznała jego zdolność obrazowania, że powstał mit, którego znaczenie stało się ogólnem, ponieważ jest on w stanie skupić w sobie retrospektywną tęsknotę każdego z nas.

Ale „nowogródzką stronę” pragnęlibyśmy zobaczyć nie tylko w wyobraźni i uczuciu. Jak Psyche twarz Erosa, chcielibyśmy zobaczyć ją w pełnym świetle rzeczywistości. Kupujemy bilet, siadamy do pociągu (dyliżansów niema) i jedziemy. Jedziemy trochę z obawą, jak to będzie z prawdą naszego mitu, czy nie zblednie, nie zwietrzeje, nie pokruszy się, czy nie stanie się podobny do zasuszonej róży, którąśmy z pośród starych listów wyjęli i położyli obok żywej, świeżej, pachnącej?

Jednak nie. Potęga mickiewiczowskiego mitu jest taka, że z poza niego już niema drogi do rzeczywistości, musielibyśmy chyba uczyć się jej nanowo. Ale to przyszłoby

z trudem, później. Teraz, pierwsze spojrzenie nasze jest spojrzeniem zakochanego. Nic to, że na górze Mendoga nie kwitnie już gaj stuletni. Jeszcze szemrzą lipy pod farnym kościołem, jeszcze pachnie zielony Tuhanowicki park, jeszcze tętni serce poety pod ziemią.

Dojeżdżamy pociągiem do Nowojelni. Wieczór robi się wietrzny i zimny. Ciemność zgęszcza się szybko przed nami. Wielki Czarodziej rzuca swą zasłonę i rzeczy poza nią stają się odrazu mniej realne.

Z jednej strony wagonu deszcz zasieka o szyby. Krople drobne, zimne, w pośpiechu, ukosem, pędzą po szybach. Szaruga ciągnie od północy. We wszystkich bajkach jest to strefa złego, niewiadomego złego, a bajka rzadko się myli.

Za tem czemś złem, co wielki Czarodziej nasuwa od północy, śpi Nowogródek. Za tą chustą ciemności i deszczu, za temi drzewami, wzgórzami i polami.

Nie wiedzieć czemu serce się ściska; jakby to od niego było daleko.

Za siódmą górą, za nocą i za deszczem, za bramą z tęczy, za płaczem, mokry od łez, w słońcu, jest kraj... Za tem, co niepotrzebne nikomu na nic, za bezimiennem, za wikliną i wierzbą, za mokrym ugiem, jest kraj... jak twarz splakana i uśmiechnięta.

Ciemno i wietrznie. Deszcz zacina coraz rześśiej. Siedzę w kącie jedyne go wagoniku kolejki. Świeczka w latarni umieszczona pod pułapem, niezdecydowanie rozrzuca błyski w różne kąty. W głębi jest dziewczyna, śpiewnie mówiąca coś konduktorowi. Jest pasażer, z miejską odzianą a z wiejską nieporadny chłopak, który coś zagubił i o coś się użala. Jest drugi pasażer, stary chłop białoruski, wyglądający jak zabawka z brzozonej kory, brodatego mchu i szyszek, którą na jarmarku wileńskim sprzedają. I jestem ja—nietutejszy, zawstydzony przed tem wszystkim, tak bardzo swojskiem.

Wagonik biegnie tak, jakby się gniewał o wszystko i kłócił. Każdy podkład jest mu na zawadzie, podskakuje, podrzuca, dąsa się i zżyma. Wszystko biegnie tak sobie, truchcikiem. Popatrzysz w okno — biegnie także i okolica: łąka, wierzba, moczar, domostwo, wyrosłe jak z ziemi, krzywe, zasępienie i biedne. Przystajemy. Patrzymy: w polu, na słupie deska, napis na desce: Koryca I. Prócz tej deski i słupa, nic zgoła; nikt tu nie wsiada, nikt nie wysiadł. Za chwilę wagonik znów zaczyna dreptać i znów towarzyszy mu okolica, coraz bardziej ciemna, coraz bezkolorowsza, coraz bardziej nieokreślona, jakiś kształt, w którym się raczej domyślam, dopatruję: wierzba, moczar, łąka, wierzba, moczar, łąka.

I tak dojeżdżamy do samego Nowogródka.

Nazajutrz poranek jest słoneczny i świeży. Pachnie wczesnym chłodem. Prędko przesuwały się białe obłoki na bładoniebieskim niebie. Białe są brzozy przy drodze. Brzozowy jest kraj, biały, zielony, szary.

I kościoły białe, surową bielą wapienną; tu świętego Michała, tam, u stóp góry Zamkowej—Farny. Surowe w linjach, bezozdobne, patrzą w świat, jakby oczyma bielmem zaszłemi. Dookoła nieśmiało narasta coś—jakby nowe formy; jakies inne, obce im życie próbuje się rozwinąć. Na archaicznych domkach plakaty L. O. P. P-u; na tle brudnawych sklepów—stacja autobusowa. Parę nowoczesnych willi, parę gmachów wznoszonych świeżo...

Ale tamte istnieją w innym porządku, niezależnym. Mają duszę rzeczy, które się zamknęły w sobie, już są na odejściu, już im się rozwija drugi wzrok, wewnętrzny; dusza ludzi i rzeczy starych.

Tu miasto istnieje całe w różnych porządkach rzeczywistości: poprzecz barok dawnego pałacu czy klasztoru przeziara sarmacka dawność; mijasz niskie okna domu modlitwy—i otacza cię Wschód semicki, wyrazisty i odrębny; jeszcze dalej spotykasz tatarski meczet i resztki ludności tatarskiej w bardzo brudnym zaułku — jakąś biedotę. Wszystko jeszcze niedawną „Rusią pachnie”. Obok tutejszego białoruskiego, piegowatego chłopa z konopianą brodą i niemniej tutejszego żyda, obok niedobitków dawnej polszczyzny po folwarkach—nowa formacja państwowa polska — trochę instytucyj kulturalnych — niejedna krystalizuje się dopiero. Wśród tego wszystkiego śliczny dworek drewniany, staroświecki, wychyli się z za wilgotnej gęstwiny bzów; w perspektywie ulicy odsłoni się zamek „na barkach nowogródzkiej góry” i kościół Farny, co ślubu Jagiełły był świadkiem, ten, w którym przyszły poeta tych stron imię Adama na chrzcie otrzymał. A potem wступujemy w kraj mitu — w świat *Pana Tadeusza, Grażyny, Konrada*, ballad.

Cienka ściana oddziela sen od rzeczywistości. Co chwila — słyszymy to jakimś czuciem wewnętrznym — stamtąd, z rzeczywistości, do kraju snu, co leży przed nami, przedziera się znak, dźwięk, odzew. Jak wark bębna rozlega się okrzyk: zajazd Korelicz i Rymsza na czele! I znów, zanim zdołaliśmy się wsłuchać, zasklepia się ściana, głuchną zmieszane okrzyki i oto coś, co było blizkie, co miało nastąpić za chwilę, staje się bezcielesne, mgliścieje, jest już dagerotypem, żółtością mętnego lusterka.

Wieczorem śpiewa się w kościele—zeszła się garstka osób, jakichś takich niemodnych, innych, przedwojennych. Trochę inteligencji w czerni, trochę wieśniaczek—klęczą. U ołtarza wszystkie świece się palą. Nad świecami, nad ołtarzem, ciemnolicy archanioł Michał zstępuje, połyskując srebrną zbroją. Dookoła, ni to w przesadnych tanecznych pozach, ni to w ekstazach, Święci rokokowi; u ołtarza ksiądz intonuje. „Serce Jezusa... zmiłuj się nad nami”—wraca od nawy refrenem melodyjnym.

Dlaczego palą się świece; komu tak śpiewają? Jak to dziwnie, że się tu—nie znając—zeszli. Każdy oderwał się od czegoś. Od pola, warsztatu, targu, kłótni—wszyscy są ci sami — ale co w nich tak śpiewa? Na co się tak gotują, ku czemu chcą iść? Dlaczego oderwali się od swych rzeczy, własności i spraw? I co w nich jest bardziej prawdą—tamtó, czy to?

Śpiewajcie. Nic to, że kupczycie, szachrujecie, kłóćcie się; ostatecznie to nie jest tak istotne. Obyście mogli śpiewać więcej, czystiej, głębiej, mocniej i piękniej; życzę wam z serca. Jestem teraz z wami, choć stoję tu w ciemnej kruchcie, wam nieznanym i właściwie was nie rozumiejącym. Ale i wy może nie rozumiecie się sami. Nikt z was przecież nie wie, co w nim tak śpiewa, ani komu. Ale komuś śpiewać trzeba. Śpiewamy wszyscy nieznanemu Bogu.

Któżby, będąc w nowogródzkiej stronie, nie zechciał zobaczyć zaścianka? W miekiewiczowskiej księdze jest to coś, co nam zostawia wrażenie pewnej pełni, życia o pewnym nasyceniu. Ale oto jesteśmy w zaścianku Zubkowo o parę kilometrów od Nowogródka. Zaścianek szlachecki, czyli „okolica”, ma kilkanaście rozrzuconych w nieładzie domostw: są to bardzo biedne chaty, krzywe, stare, koślawo budowane; w izbie często podłogi niema, tylko polepa. Ludzie i kury razem. Sprzęty prymitywne. Dążności do ozdoby, przystrojenia—żadnej. Niema ogródków przy chatach. Ziemi mają dość, trochę więcej, niż sąsiedzi, białoruscy chłopi, ale mało urodzajna. Dzieci posyłają najwyżej do miejscowej szkoły elementarnej; w gimnazjum ani jeden się nie uczy, nie dla tego nawet, żeby środków nie było, ale że tego zwyczaju, tej „natury” niema. Są tu jacyś

Petrykowscy, Ściborowscy, Zakrzewscy; wśród nich jeden — Owsiany; taki prawdziwy, białoruski Owsiany—siedzi tu od dziada.

Stary Michał Zakrzewski krzepko się jeszcze trzyma, mimo swoich z górą siedemdziesięciu lat. Twarz wyrzeźbiona szlachetnie, coś z Chodkiewicza w rysach. Ma dokumenty szlacheckie; chciano je od niego kupić. Synowie już się podobno godzili — stary nie dał. Mówi po polsku czysto i ładnie.

Poprowadził mnie opodal na wzgórze i z dumą pokazał swoje dzieło: kościółek drewniany, który własnoręcznie wybudował. Pomocy wielkiej nie miał; dlaczego? „bo są hultaje”. Ale kościółek stanął, wzruszająco prymitywny i skromny. Zato dokoła na wzgórzach, jakie bogactwo, jaki przepych starych sosen i młodych dębów, na których wiatr wygrywa, jak na organach.

Zastałem staruszka w chacie nad jakąś robotą stolarską. Hebluje deski.

— Cóż to będzie, panie Zakrzewski?

— Trumna, proszę pana. Trumna dla jednego sąsiada, starego, jak ja, co sobie u mnie zamówił. Powiada, że jestem dobry stolarz, i że nikt mu tak trumny dobrze nie zrobi.

Tak dawność odchodzi. Przecina się nici, łączące ze światem i spowija się siebie w oprzęd, w trumnę—jakimże motylem dusza stamtąd wyfrunie?

Kronika i Piśmiennictwo.

MATERJAŁY KRAJOZNAWCZE.

Figura według podania Św. Magdaleny. Rzeźba z drzewa (jesion), przywieziona podobno przed dwustu laty na wołach z Wilna. Wysokość 2 m. 80 cm.

Znajduje się we wsi **Torkacze** (gm. Kuszelewo, pow. Nowogródzki, od st. Nowojelnia 8 km.).

Miejscowa ludność otacza figurę pewnym kultem, ubierając w wianki, fartuszki wyszywane i składając do ręki ofiary z niekursujących obecnie walut (marki niemieckie, marki polskie, monety rosyjskie i t. p.).

PRZEGLĄD CZASOPISM.

ZIEMIA KALISKA, miesięcznik regionalny Nr. 6 — 7.

Ks. Jan Sobczyński: *Proces rodziny Lipskich przeciwko fiskusowi pruskiemu o zwrot skonfiskowanych dóbr chockich w r. 1797*. Historia miasta Chodecz, pochodzącego z XVI wieku i przebiegu procesu o dobra te, skonfiskowane w XVIII w.

O. Bujwid: *Ze wspomnień o Asnyku*. Pismo regionalne zamieszcza artykuł prof. Bujwida, wspomnienie o Asnyku-Kaliszaninie. Dowiadujemy się, że miasto Kalisz podejmuje akcję „w celu należytego uczczenia pamięci wielkiego kaliszana, chluby literatury polskiej”.

A. L. Lasiński: *Sprawa teatru*; o teatr dla Kalisza



Ryc. 80. Drewniana figura św. Magdaleny.

J. Staszewski: *Kaliski wysiłek zbrojny 1806—1813*.

K. Stefański: *Teatr w Kaliszu*, kartki z przeszłości: (5) dzieje teatru w w. XIX.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA, zes. 9 (Toruń).

O *Mazurach i Mazowszu*: krótki rys obyczajowości i charakteru dawnych Mazurów. „To i owo”, korespondencja redakcji, porusza aktualne na Mazurach sprawy polsko-niemieckie.

ECHA LEŚNE, Nr. 1, 1931. (Warszawa).

Leon Pęski: *Świerk*, monografia świerku i rozmieszczenie jego na ziemiach polskich. Szkolniki, zastosowanie drewna i kory.

Echa łowieckie. W tej rubryce znajdujemy artykuł Adama Rzewuskiego: *Słonka*. Krótki opis ptaka, terenów, jakie zamieszkuje, i okresów pojawiania się u nas.

GAZETA PODHALAŃSKA, art. 3 i 4 zawiera referat, wygłoszony przez inż. K. Stryjeńskiego w czasie ankiety, urządzonej przez Min. Robót Publ. w sprawie rozwoju Podhala i Zakopanego p. t. *Plan regionalny Podhala*. Autor zwraca uwagę na konieczność stworzenia racjonalnego planu rozbudowy Podhala, a następnie wprowadzenie odpowiednich inowacji, wyzyskanie danych klimatycznych i terenowych.

M. Balarą: *Geńsliki zbojeckie* (gadka, w dialekcie).

Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienia przyszości Spisza i Orawy.

ROCZNIK WOŁYŃSKI, Tom I. Równe, 1930.

Z inicjatywy Związku Polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych powstało nowe wydawnictwo, mające na celu dokładne poznanie tej polaci kraju. Tom I zawiera artykuł prof. J. Smoleńskiego. *Z geografii fizycznej Wołynia*, rozprawę M. Koczary (z pracowni muzeum śląskiego w Katowicach) *Geobotaniczne stosunki Wołynia* (z licznymi ilustracjami, fotografiami i mapami zasięgu poszczególnych roślin na Wołyniu. Autor podaje na końcu bogatą literaturę przedmiotu.

J. Panek: *Roślinność okolic Równego*, w promieniu 10 — 15 km.

B. Kostecki: *Chata wiejska na Wołyniu*. Autor, wychowany na Wołyniu, daje opis ogólny

chaty wiejskiej i budownictwa, na podstawie własnych obserwacji. Omawia chatę i „obejście”. Ważnym jest to, że podaje autor nazwy ludowe poszczególnych części oraz nazwy ludowe techniczne. Słusznie podkreśla autor wpływ wojny światowej, poznanie przez mieszkańców Wołynia także innych krajów: wszystkie te czynniki muszą wywierać wpływ na nowy styl wsi, wprowadzając pewne zmiany i w budownictwie.

Nazar Dymnycz: *Obrzędy i wierzenia ludowe w czasie świąt Bożego Narodzenia* (z pow. krzemienieckiego). Jakkolwiek obrzędy świąteczne ludowe wszędzie mają pewne cechy charakterystyczne wspólne, każda niemal miejscowość posiada specyficzne rysy. Autor opisuje zwyczaje, związane z 1-szym dniem świąt, t. j. wigilją, zwaną po rusku „Kolada” lub „Bohata Kutia”. Opisuje post obowiązkowy w ten dzień, choinkę, potrawy wigilijne, zabobony, wiarę w cuda w przyrodzie. Następuje opis uroczystości w dalsze dni świąteczne, Nowy rok, 3 króli, „Wodchreszcze” czyli Jordan, uroczystość święcenia wody. Kolędy.

Wiktor Ormicki: *Z geografii gospodarczej Wołynia*. Autor akcentuje prymitywizm i jednostronność gospodarki rolnej na Wołyniu. Bogactwa naturalne nie są jeszcze należycie wyzyskane. Wołyń jest terenem, na którym korzystnie mogłyby się rozwijać: warzywnictwo, sadownictwo, ogrodnictwo hodowla roślin: tytoniu i chmielu. Konieczna jest przemysłowa eksploatacja glin i piasków, na każdym polu konieczna — modernizacja.

Adam Bobkowski: *Rozkład rodziny włościańskiej na Wołyniu a zwyczaje spadkowe*. Ustrój rodziny włościańskiej w połowie XIX wieku, zmiany wewnętrzne w drugiej połowie w. XIX i początku XX wieku, późniejsze reformy posiadania włościańskiego. Włościańskie prawo spadkowe po uwłaszczeniu włościan, dalsze zmiany prawa spadkowego.

Jakób Hofman: *Pisanki wołyńskie*. Autor zaznacza, że z różnych przyczyn pisanki stają się dziś po wojnie przeżytkiem. Omawia wierzenia ludowe i legendy ludowe o pisankach. Większość artykułu poświęca omówieniu techniki pisania, przyrządzaniu farb, systematyce ornamentu i pierwiastkom zdobniczym. Fotografije 117 pisanek, z podaniem ich pochodzenia. *St. Pfanhauserowa*.

TREŚĆ: *January Kołodziejczyk*: Tuhanowicze.—*Antoni Salmonowicz*: Białorusiri w województwie Nowogródzkim.—*Tekla Hryniewska*: O sztuce ludowej w Nowogródzczyźnie.—*Aleksander Kozicki*: Lida. *Z. Mysłakowski*: W Nowogródzkiej stronie...—*Kronika*: Materiały krajoznawcze.—*Z piśmiennictwa*: Przegląd czasopism.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji we środy od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50.

ISKRY

TYGODNIK
ILUSTROWANY
dla
STARSZEJ MŁODZIEŻY

WYCHODZI OD 1923 R. STARANIEM TOW. NAUCZ. SZK. ŚR. I WYŻ.

pod redakcją

WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

JEST TO

NAJLEPSZE — NAJWIĘKSZE

NAJCIEKAWSZE — NAJPIĘKNIEJSZE

PISMO DLA MŁODZIEŻY OD 13 DO 18 LAT

ROCZNIE 52 NUMERY 1000 STRON, 500 ILUSTRACYJ

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu „ISKRY” zostały nagrodzone srebrnym medalem.

Numery okazowe bezpłatnie.

PRZEDPŁATA „ISKIER” Z PRZESYŁKĄ:

| | | | |
|----------------------|-------|-----------------------|------|
| Rocznie | 19.60 | Kwartalnie | 5.40 |
| Półrocznie | 10.30 | Miesięcznie | 2.— |

WARSZAWA, WARECKA 14. P. K. O. 13893.

WSZECHŚWIAT

PISMO POPULARNE PRZYRODNICZE

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYRODNIKÓW IM. KOPERNIKA

Wychodzi pod redakcją

Jana Dembowskiego przy udziale Ludwika Wertensteina

Rocznie ukazuje się 10 zeszytów WSZECHŚWIATA. W końcu roku wychodzi specjalny 11-ty zeszyt czasopisma, zawierający całkowitą bibliografię przyrodniczą polską za rok ubiegły.

ARTYKUŁY POPULARNE

KRONIKA NAUKOWA

NOWE APARATY LABORATORYJNE

KOMUNIKATY Z LABORATORJÓW

OCHRONA PRZYRODY

KRYTYKA.—Z ŻYCIA NAUKI

Redakcja i Administracja: Warszawa, Polna 40 m. 10. P. K. O. 21650.

Prenumerata roczna zł. 15, półroczna zł. 8, zeszyt pojedynczy zł. 1 gr. 50.

Członkowie Towarzystwa im. Kopernika otrzymują czasopismo bezpłatnie.

MYŚLIWI CZYTAJCIE

„ŁOWIEC POLSKI”

P o d

Redakcją

WALENTEGO

GARCZYŃSKIEGO

ORGAN CENTRALNEGO

ZWIĄZKU POLSKICH

STOWARZYSZEŃ

ŁOWIECKICH

„ŁOWIEC POLSKI”

jest jedynym tygodnikiem myśliwskim w Polsce

Współpracują w nim wszyscy najznakomitsi

polscy pisarze łowieccy

Myśliwy znajdzie w „Łowcu Polskim” porady hodowlane, wskazówki prawne, porady dotyczące psów, broni myśliwskiej oraz pięknie ilustrowany bogaty dział beletrystyczny. Myśliwy, który nie czyta „Łowca Polskiego” nigdy nie będzie prawidłowym myśliwym, nigdy nie będzie obznajmiony z nowoczesnym łowiectwem.

Prenumerata: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 3. — Numer pojedynczy zł. 1. — Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem liczymy po 1 zł. Cena ogłoszeń: milimetr za tekstem 60 gr.

Cała strona 300 zł.; $\frac{1}{2}$ str.— 150 zł.; $\frac{1}{4}$ str.— 75 zł.; $\frac{1}{8}$ — 40 zł.

Przed tekstem—50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek. W numerach ozdobnych:

za tekstem milim. 90 gr. Cała strona — 450 zł.; $\frac{1}{2}$ — 225 zł.; $\frac{1}{4}$ — 115 zł.; $\frac{1}{8}$ 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. —

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczki.

Adres Redakcji: Nowy Świat 35, tel. 607-98.